Nr. 30. Lwów — 1888 r. Rok XI.

Numer pojedyńczy 15 ct.

GONIEC

Numer pojedyńczy 15 ct.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH.

„Goniec“ i „Iskra“ wychodzą każde po dwa razy na miesiąc — razem cztery razy. Oprócz tego tak do „Gońca“ jak i do „Iskry“ dołącza się stale osobny **Dodatek powieściowy** dla wszystkich prenumeratorów. Prenumerata *na obydwa pisma z dodatkiem powieściowym* wynosi tak w miejscu, jak i naprowincji kwartalnie: 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. W Poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych krajach zaoceanowych 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji „Gońca“ i „Iskry“ we Lwowie, ul. Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych*. Listy powinny być frankowane. Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora.
Za odnoszenie do mieszkania numerów, dopłaca się roznosicielowi 5 ct. miesięcznie.

Właściciel i naczelny redaktor: M. D. Chamski.



Dr. Bergmann.



Dr. Mackenzie.

Od Administracji.

Usilnie prosimy szanownych prenumeratorów o odesłanie zaległej i bieżącej prenumeraty. Wydawnictwo ma liczne wydatki i wszelkie zaległości są bardzo uciążliwe Sądzimy też, iż jest obywatelskim obowiązkiem popierać uczciwą pracę pism polskich, a nie lekceważyć ich interesa i krzywdę im wyrządzać.

Prenumeratę najdogodniej przesełać przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych do: *Administracji „Gońca“ i „Iskry“ we Lwowie.*

Nowo przybywający prenumeratorowie otrzymują początek drukującej się w *dodatku powieściowym* do „Gońca“ i „Iskry“ powieści większej **Nasze Życie.**

Dr. Mackenzie i Dr. Bergmann.

(Do portretów).

Dwóch tych ludzi utopiło by się w łyżce wody.. Znienawidzili się przy łożu śmiertelnie chorego cesarza niemieckiego Gdyby tym chorym był zwykły śmiertelnik, i gdyby przypadkiem znaleźli się ci sami panowie koło niego, choćby się najdyametralniej różnili pomiędzy sobą w zapatrywaniu na chorobę, oczywiście, daliby sobie buzi z dubeltówki i żyliby w świętej zgodzie... Ale pacjentem tym był cesarz i do tego niemiecki, otoczony Bismarkiem, junkrami, wpływami żony angielki i dworu angielskiego... Lekarze nie byli tu zwykłymi lekarzami... Polityka grała także pewną i to dość ważną rolę w receptach...

Nareszcie stało się. Nie pomogła medycyna, nie pomogła polityka — cesarz umarł, bo umrzeć musiał — nikt go nie był w stanie uratować, choć byłby władcą całej kuli ziemskiej...

Dr. Mackienzie anglik i osobisty przyjaciel królowej angielskiej i byłej cesarzowej niemieckiej, małżonki zmarłego cesarza Fryderyka III. należy, istotnie, do najznakomitszych loryngoskopów — niemniej i Dr. Bergman jest znakomitością lekarską, po za plecami którego stała cała partja nieprzyjazna cesarzowej Wiktorji, do ktorej i kanclerz Bismarck należał...

Dziś Dr. Mackenzie, utrzymuje, że, gdyby mu niemieccy lekarze nie przeszkadzali, to byłby w stanie utrzymać jeszcze przy życiu cesarza ze dwadzieścia miesięcy Dr. Bergman zaś głosi, że gdyby niemieckim lekarzom było pozwolono zrobić extyrpację, to jest wyciąć raka z krtanią, to cesarz mógłby żyć lata całe...

Zdaniem najpoważniejszego świata specjalistów, w polemice tej niema podstawy naukowej, lecz osobiste zacietrzewienie z silną dozą politycznych antypatyj...

Wkrótce ma wyjść rodzaj pamiętnika Dra Mackenzie'go. Naturalnie, będzie to książka bardzo ciekawa, ale nie pod względem naukowym, lecz raczej pod względem politycznym... Wyjdzie na jaw wiele sprężym i tajemnic dworskich i po za dworskich... Oczywiście, że obrażany ciagle jeszcze lekarz angielski, oszczędzać nikogo nie będzie, chyba jedną owdowiałą cesarzowę niemiecką, Wiktorję, do której jest całą duszą przywiązany i niema słów na podniesiesie jej poświęcenia i miłości bez granic, czemu znowu lekarze niemieccy zaprzeczają utrzymując, że tą kobietą przy łożu umierającego męża kierowały pobudki polityczne. Oczywiście, potworny fałsz taki, łatwo przyjdzie powalić o ziemię mając w rękach przeciwne dowody, z których, dr. Mackenzie naturalnie, skwapliwie, skorzystać nie omieszka.

Od ręki.

= Statystyka miłości.

Fejletonista francuski, Paweł Bourget, podał statystykę szczęścia mężczyzn w miłości, a właściwie w miłostkach... Według niego, najgorzej pod tym względem upośażeni są reprezentanci władzy wyższej, jak ministrowie, prezesi i t. p., z pomiędzy których, zaledwie 1 na 10.000 ma posiadać szczęście do kobiet; po nich idą bankierzy 1 na 1.000, i tak przez całą skalę fachów i zatrudnień, aż do komików, między którymi na 100 aż 99 jest szczęśliwych!... Nie wiem na jakich podstawach wesoły francuz oparł swoje obliczenia, ale to nie ulega wątpliwości, że według jego statystyki we Lwowie n. p. największe szczęście do kobiet powinni mieć pp. Frenkiel, Wojdałowicz i Skalski... Czy tak jest, istotnie,

prosimy się udać po sprawdzenie do tych panów w teatrze lwowskim...

= Jedna z gazet niemieckich, zartując sobie ze zbyt skwapliwego usuwania obcych wyrazów z języka niemieckiego, zauważyła, że naczelnik poczt niemieckich, dr. Stephan, który się także podobną gorliwością odznacza, sam zamiast: Doctor Stephan, Staatssekretair im Reichspostamt, Excelenz, powinienby się nazywać: „Gelehrter Kranz Staatsgeheimschreiber im Reichsbrief und Gepäckbefördernngsamt, Ausgezeichneter“. Tak, tylko i w tym tytule, mającym być *czysto niemieckim*, pozostało jeszcze pięć wyrazów nie niemieckich, bo: Staat pochodzi od status, Schreiber od scribere, Reich od regnum, Brief od breve, Amt od abicus. Więc chyba trzeba kuć zupełnie nowe wyrazy, jak n. p. u nas: *kościotula*, zamiast koszula, *kurze owoce*, zamiast jaja i t. p.

= W Chicago niejaki Brown skazany został na więzienia za rozmaite oszustwa „małżeńskie“. Ożenił on sie 32 razy, a rozwiódł się 31 razy... No, ten przynajmniej nie próżnował.

= Jakie lekarstwa wydają apteki w Stanach Zjednoczonych Ameryki.

W Marshall-Townie (Iova) sprzedano w *sześciu* aptekach w ciągu jednego tygodnia następujące ilości trunków *alkoholicznych*: Whisky (wódka) 112 gallonów, piwa 1 019 flaszek, „ale“ (rodzaj porteru) 5 beczek, brandy (wódka prostsza) 12 gallonów, wina z Oporto 5 gallonów i win krajowych 20 gallonów, a oprócz tego odpowiednie ilości innych wzmacniających napojów. Choroby, na które po większej części cierpieli pacjenci, były następujące: ból żołądka, *nagniotki* i *wodowstręt* (hydrophobia). Powyższe dane wyjęte są z urzędowego sprawozdania „Chrześciańskiej Unji Wstrzemięźliwości Kobiet“. Ładnie chorują w Ameryce no, i ładnie się leczą..

= W Paryżu zbiera się, a przynajmniej ma się zebrać „kongres kobiet“, na którym mają się rozstrzygać wszelakie kwestje kobiece. Bardzo to ładnie i ponętnie wygląda: radzić i stanowić o sobie samym, ale niebezpieczny to kongres...

Dyskusja w gronie wyłącznie niewieściem, mianowicie w sprawach, w których dotkniętą być może miłość własna, bywa zwykle niebezpieczną i to bardzo..

Cóż Wam dać może ten kongres — moje piękne panie?.. Panowanie nad światem?.. Alboż go dawno w swojem ręku nie macie? Chcecie dla rozrywki, być wojowniczemi amazonkami?... Idźcie za mąż — możecie prowadzić nawet 30-letnią wojnę..

= Zdrowe słowa.

Sprawozdawca muzyczny „Dziennika Polskiego“ z okazji udzielenia subsydjów, na wyjazd za granicę dla uczących się śpiewać, zwrócił uwagę sferom decydującym, a mianowicie Sejmowi i Wydziałowi krajowemu, że szkoda pieniędzy na tego rodzaju stypendja, z których polskie społeczeństwo nie odnosi najmniejszej korzyści...

Co prawda, te stypendja do tego czasu, oprócz pana Myszugi, który śpiewa wprawdzie w operze warszawskiej, ale umizga się także do prawosławia, nie dały nam, ani jednego operowego śpiewaka — ci zaś, co są, mniejsza o to jacy, ale dobili się sceny własnemi siłami — slusznie też sprawozdawca „Dziennika Polskiego“ utrzymuje, żeby subsydja dawać lepiej szkołom śpiewu krajowym, albo, wreszcie, tym, którzy się uczą śpiewać u naszych nauczycieli śpiewu w kraju, od którego można zasięgnąć świadectwa rzetelnego o postępach i talencie takiego subsydjowanego ucznia.

Nic słuszniejszego i zdrowszego nad powyższą radę...

A oto, prawie jednocześnie. znowu zdrowe słowa z Warszawy...

Znany zaszczytnie kompozytor i dyrektor towarzystwa muzycznego p. Noskowski podniósł głos przeciwko rozmaitym kompozycjom koncertowym i salonowym włoskim, które są bez żadnej wartości muzycznej o treści nędznej, a często wstrętnej, które nasi amatorowie i amatorki wyśpiewnją i rozdzierają sobie gardła... Należałoby zrobić pomiędzy niemi artystyczną cenzurę, bo to, co się powszechnie używa do śpiewu u nas, jest niżej wszelkiej krytyki...*)

Prawda — święta prawda!..

Jakiś francuz powiedział, że są takie głupstwa, które się dają tylko wyśpiewać. Prawdę tych słów potwierdzają tegoczesne operetki... Ale jest i to prawdą, że szczególniej nasze śpiewaczki, jak tylko wyścinbią nos za granicę i potem przybędą na występy do kraju, popisują się śpiewaniem partyj po włosku i zdaje im się, że tem zaimponują... Tymczasem bajki!... Zaimponujcie nam panie głosem i śpiewem, bo po włosku można się nawet nauczyć partji śpiewać, a języka nie znać...

*) Głos p. Noskowskiego podług „Wieku“, podajemy osobno pod: „Z różnych pism“.

(Przyp. Redakcji)

Słówko rady.

Kto z was bracia znużon w trudzie
Pod ciężarem trosk upada,
Płacze po swym kraju, ludzie,
Wie, że codzień coś postrada.

Że wciąż kiry, wciąż żałoby
I łzy w Polsce skamieniały,
Niechaj spojrzy na te groby
Które przeszłość pochowały...

Widok taki go wybieli,
Choć z śmiertelną wstrząśnie siłą,
Dziejów wstaną wnet anieli,
W lot zabłysną nad mogiłą...

Janina S....

Miljonerki w Ameryce.

Przed kilku laty na uczcie miljonerów w New-Yorku zapadła uchwała, że ten tylko ma prawo do tytułu, czy przydomka „bogaty“, kto posiada najmniej miljon dollarów majątku. Ładna suma, jeżeli weźmiemy na uwagę, że miljon dollarów, to znaczy dwa miljony i pół złotych reńskich... A jednak, bogactwo jednostek w Ameryce tak wzrasta, że przedsiębiorców, kupców, fabrykantów posiadających po miljonie, jest tak wielu, że jeden miljon, według zdania amerykańskich bogaczów jest już za mało, aby taki jedno-miljoner miał prawo nazywać się bogatym.

Bez przesady można powiedzieć, że w całym świecie nie ma tyle bogatych kobiet, co w Ameryce — nawet, prawdę mówiąc, bogactwo kobiet wszystkich innych krajów razem wziętych, nie może iść pod tym względem w porównanie z Ameryką, która kobiety, samodzielne, posiadające fortuny miljonowe liczy na setki... Naturalnie, nie mówi się tu o żonach miljonerów, bo to zupełnie co innego, lecz o kobietach samodzielne zajmujących stanowisko...

W jednym tylko stanie Rhode-Island, prowincji bardzo małej, ale silnie przemysłowej, same kobiety płacą gruntowego podatku 400 miljonów dollarów!...

W New-Yorku umarła w tym czasie pani Stewart, która miała pięć miljonów franków rocznego dochodu. Proszę sobie obliczyć, jaki to jest kapitał, który rocznie daje procentu 5 miljonów franków...

Pani Maffit z St. Louis posiada 20 miljonów dollarów majątku. Pani Taylor, wdowa, posiada 40 miljonów dollarów.. Wybudowała sobie ta pani wyłącznie dla siebie kościół w Long-Branih miejscu kąpielowem pod New-Yorkiem, który ją kosztował 400.000 franków, kapłanowi zaś płaci 20 000 franków rocznej pensji.

Bajeczne fortuny posiadają panie: Aster, Marschall O'Roberts, Para Stevens, Thomas A Scott, Kate Terry, Edwin Stevens i wiele innych. Nie wszystkie z tych pań ograniczają się na samowolnie płynących procentach od olbrzymich swych kapitałów, lecz prowadzą różnorodne i skomplikowane spekulacje, dzielnie sobie radzą i bystro obejmują interesa.

Pani Hetly Green, gdy wychodziła za mąż miała posagu 65 miljomów franków, mąż zaś jej posiadał tylko 5 miljonów franków. Dziś dzięki szczęśliwym operacjom finansowym, które osobiście prowadzi, majątek pani Green dochodzi do 180 miljonów franków.

Pani Dow miljonerka zajmuje się także spekulacjami. O jej energji i obrotności świadczy, choćby ta okoliczność, że została prezesem pewnej kolei w pobliżu Bostonu. Jest to dotąd jedyna w Ameryce kobieta spełniająca tę funkcję, choć na innych polach płeć słaba ruguje w najlepsze mężczyzn. W kilku już miastach Ameryki kobiety są merami, a w nadchodzących wyborach na prezydenta Stanów Zjednoczonych w szeregu kandydatów, znajduje się także... kobieta...

Inny typ miljonerek stanowią panie: Meredith, Warren i Rogers, które posiadają rozległe obszary na Zachodzie. Ulubioną ich rozrywką jest poskramianie dzikich rumaków i polowanie, a dodać jeszcze należy, że wybornie władają bronią. Ale męzkiego tego sportu nie uważają wcale za cel życia. Na pastwiskach będących ich własnością w Texas i Colorado błądzą olbrzymie stada wszelkiego bydła i w ogóle całe gospodarstwo prowadzone jest wzorowo Pani Meredith uchodzi nawet za powagę w kwestjach rolnictwa, hodowli bydła i t. d.

Najciekawszą może postacią z pośród wszystkich tych miljonerek przedsiębiorczych, jest pani kapitanowa Tom, mieszkająca na półwyspie Alaszka. Pani Tom, jest indjanką; otyła, potężnie brzydka i licząca około czterdziestu lat. Miała dwóch mężów, rozumie się jednocześnie, ale zmuszona była rozstać się z jednym z nich, gdyż uległa wpływom pewnej misji presbyterjańskiej i przyjęła wiarę chrześcijańską. Nie pozbyła się jednak niewolników, którzy pełnią służbę w jej dworze. Żyje sobie po królewsku w Sitce. Dochody roczne damy tej wynoszą 20.000 dollarów — co na taki ubogi kraj jak Alaszka stanowi bajecznie wysoką sumę. Majątek ten zebrała na handlu skór, futer i artykułów spożywczych, a powiększa go nieustannie.

Rozumie się samo przez się, że miljonerki o których powyżej była mowa, mają tłumy pretendentów do swej ręki ze wszystkich stron świata. Długi szereg amerykanek poślubionych przez francuzów, anglików, niemców i innych europejczyków, rozpoczyna słynna panna Patterson z Baltimore, która wyszła za Hieronima Bonaparte, kończy zaś świeżo zawarte małżeństwo wdowy, pani Hammersley, z księciem Marlborough.

Teatr.

Wyznanie pani Sary Bernard, które usłyszeliśmy w tych dniach na scenie lwowskiego teatru w formie 1 aktowego dramatu, należy do tych „wyznań“ naturalistycznej fantazji, której się koniecznie zdaje, że pies i człowiek — to wszystko jedno... Rzeczy podobne usuwają się z pod wszelkiej krytyki, tem więcej, gdy w utworze formalnie sklejonym, nie widać, ani odrobiny talentu autorskiego... Miljon razy lepsza już, choćby najbezmyślniejsza farsa, zwłaszcza francuskich autorów, którzy naciągane sytuacje, nieprawdopobobieństwa, a nawet bezsens, okupują stokrotnie pysznym humorem, dowcipem, a już, co najmniej konceptami, z których się najpoważniejszy człowiek uśmiać musi..

Do takich wesołych fars należy 3 aktowa komedja Brisson'a, którą przetłómaczono na język polski p. t. *Niespodzianki rozwodowe* i w tym czasie kilkakrotnie u nas przedstawiono. Oczywiście, i tu krytyka musi być względną, bo autor nic więcej nie miał na celu, jak zabawienie publiczności — a że dopiął swego, najlepszym dowodem bezustanny niemal i homeryczny śmiech, rozlegający się w sali teatralnej.

Wprawdzie, pieprzu w tem, tłuszczu i scen ordynarnych, jak bicie się po twarzy z kobietami — dosyć, ale wolimy nawet odór kozłowych butów, jak woniejące lupanarium sytuacje „wyznania“ pani Sary, która celem pozyskania kilku scen dla swojego aktorskiego żarłoctwa, urąga Bogu, rodzinie i sumieniu ludzkiemu...

Niespodzianki rozwodowe przedstawiono u nas z życiem i z wielkim humorem Farsy grać potrafią znakomicie francuscy artyści, ale bez wątpienia, po nich, idą polscy artyści Prim w *Niespodziankach*, trzymał p. Kwieciński — niezrównany talent tego artysty, postaci dość, zresztą, banalnej, jak zwykle bywa w farsach, nadał lekki koloryt delikatności i szlachetnego pokroju, którą humor, swoboda i pomysłowość szczegółów gry, nie opuściły, ani na chwilę Wszyscy grali wybornie — więc wymienimy tylko tych, którzy grali większe role — a zatem: panie: Kwiecińska, Pysznik, German, oraz panowie: Wojdalowicz, Frenkiel, Kasprowicz i inni.

Lena 4 aktowy dramat, w 6 odsłonach Jasieńczyka odznaczony na konkursie warszawskim, przedstawiono u nas po raz pierwszy w tym tygodniu. Treść bardzo zwykła: mąż zawiódł się na posagu, a był hrabią, żona zawiodła się na mężu, a była zwykłą szlachcianką — w to się wplata romans żony z dawnym kuzynem, godzenie jakiegoś księcia na honor żony hrabiego zrujnowanego majątkowo, z wiedzą tegoż, ucieczka żony, pojedynek, śmierć kochanka — warjacja — i oto dramat.. Bez zaprzeczenia, nie można odmówić talentu autorowi, ale otwarcie wyznać musimy, że, jeżeli takie prace mogą być odznaczane na konkursie dramatycznym, to lepiej, żeby konkursów wcale nie było... Budowa *Leny* jest fatalna — po cztery razy wysłuchiwać trzeba jednych i tych samych historyj — gadania moc, rzetelną treść można schować w garści.. Jakiś recenzent bąknął w Warszawie, że to dramat społeczny — na czem jednak zasadza się ta jego społeczność, to chyba i sam autor nie wie...

Sytuacje w dramacie p. Jasieńczyka są zwykłym powszednim chlebem na tym ludzkim świecie — a co do autorskiej oryginalności, to z pewnością nie zapracują na nią, ani szablonowy książę, ani djabelnie wyszarzany po najrozmaitszych komedjach i dramatach zrujnowany hrabia, ani Janek, bliźniak takiego samego kuzynka z „Małżeństwa Apfel“, ani pojedynek, ani nawet warjacja bohaterki... Wszystko to już było i było... dalеko lepiej .. Niekonsekwencyj i dziwolągów jest w dramacie spora wiązka... Trzeba by to brać po kolei — za wiele czasu — szkoda. Silenie się na dowcip i humor w scenach lokaja i pokojówki, skończyło się tylko na.. dobrych chęciach antora Jazy nie zawsze swobodny i wolny od emfazy. Koloryt

dramatu ponury, a prawdziwej w nim siły nie ma — zakończenie dość efektowne, ale melodramatyczne

Lena zaledwie wytrzyma trzy przedstawienia i to z pomocą niedzieli..

Pani Stachowicz grała ślicznie Lenę, a końcową scenę warjacji, oddała z przerażającą prawdą i siłą. Główniejsze role, nie dające pola do popisu, odegrali bardzo starannie panowie: Woleński, Hierowski, Zboiński, Walewski, oraz panie: Cichocka i Gostyńska — mniejsze i epizodyczne role równie starannie były opracowane przez panią Wisłobodzką, oraz panów: Wysockiego, Szoberta, Dębickiego i innych.

Gościnne występy pani Bocskay, — która przed dwoma laty należała do składu lwowskiej operetki — sprawiły, że operetki już ograne, ściągają do teatru liczniejszą publiczność.

W *Czyja wina?* w znanym jednoaktowym dramacie Sienkiewicza, w bardzo trudnej roli konwersacyjnej, debiutowała na scenie lwowskiej panna Wanda Clermont, warszawianka. Jakkolwiek rola powyższa nie jest odpowiednią, szczególniej na debiut dla panny Clermont — jednak debiutantka ujawniła w grze swojej pewne szczegóły, zdradzające rzetelny talent. Zauważyć też należy, że organ mowy panny C. jest przyjemny, podatny do pełniejszej deklamacji i posiadający pewnego rodzaju naturalny liryzm. Natomiast, gestykulacja debiutantki i poruszanie się na scenie, pozostawiają wiele do życzenia.. Pragnęlibyśmy widzieć pannę C. w innych rolach.

Z różnych pism.

— „Etyka i lekcje śpiewu". Pod takim tytułem znajdujemy godny uwagi artykuł we wczorajszym „Kur. Warsz." piórem Zygmunta Noskowskiego. Autor występuje energicznie przeciwko repertuarowi „pieśni i romansów", na którym płeć piękna kształci u nas swe zdolności wokalne. Repertuar ten składa się wyłącznie z utworów włoskich pseudo-mistrzów, którzy tylko u nas cieszą się uznaniem i popularnością, z uszczerbkiem dla talentów swojskich. Ale jest jeszcze inny wzgląd, który przemawia przeciwko owym „Albumom", „Perłom melodyjnym" i „Romanserom". Mowa tu o tekście, do którego dorobiono powyższe utwory. Są to wierszydła pozbawione wszelkiej wartości poetycznej, a co gorsza zwłaszcza w ostatnich czasach, z podkładem czysto zmysłowym. Autor popiera swe twierdzenie licznemi cytatami i kończy następującą konkluzją: „Wyrugować romans włoski wraz z jego zgnilizną możnaby w ten sposób, ażeby nauczyciele wspólnemi siłami ułożyli repertuar i zaczęli wydawać nieznane utwory naszych kompozytorów, z zagranicznych zaś dobierali tylko rzeczy wartościowe".

Spodziewamy się, że wymowne słowa autora nie przebrzmią bez echa „*Wiek*".

— Obliczyli, że Wiedeń za dużo wydaje na tak zwane „na piwo" (*Trinkgeld*), a mianowicie: dorożkarzom 474.000 złr., służbie domowej 289.000, stróżom 150.000, służbie hotelowej 300.000, garsonom w restauracjach 1,825.000, garsonom w kawiarniach 876.000, kondnktorom tramwajowym 100.000, czyli ogółem około 4 milionów reńskich rocznie. Cyfry te mają być raczej za małe, niż za wielkie, a nie wchodzą w nie jeszcze trynkgeldy dla posłańców, listonoszów, woźnych z telegrafu, chłopców od szewców, krawców i t. d. I zrobiwszy taki piękny rachunek, rozsądni wiedeńczycy postanowili zwyczaj płacenia „na piwo" zupełnie — zarzucić. „*Rola*".

— Skandal niesłychany w ostatnim czasie powtarza się w różnych stronach Stanów Zjednoczonych: zamożne kobiety wyprawiają swoim piesom chrześciańskie pogrzeby. Ba, pewnemu predykantowi angielskiemu pieniądze do tego stopnia zagłuszyły sumienie chrześciańskie, że nad takim pieskiem powiedział mowę pogrzebową. Ów psiak niebawem znowu będzie wykopany, jeżeli pani jego, która pogrzeb kosztował 500 dolarów nie zapobiegnie temu sądownie. Pies wabił się Cosey Belly i był szkockim szczurogryzem. Pani jego nazywa się Marja A. Bell i utrzymuje w New Yorku jadalnią dla wielkich panów. Psa przed paru tygodniami pochowano na cmentarzu „Woodlawn Cometory" na miejscu, zakupionem na ten cel za 200 dolarów z przyzwoleniem ówczesnego zarządu cmentarza. „*Wiarus*".

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Panów abonentów z Ameryki prosimy, aby w listach do nas wyraźnie nadmieniali, czy prenumerata wysłana została osobnym przekazem pocztowym, czy też przez jaki dom bankowy, a najlepiej radzimy wysyłać prenumeratę dolarami papierowymi w liście bezwarunkowo rekomendowanym, bo to najwygodniej.

P. Lewandowski w Poznaniu. „Klejnoty" zaczną wychodzić w październiku — gdy wyjdzie pierwszy zeszyt przyślemy go — ale prenumeratę przyjmujemy tylko najmniej na 6 zeszytów, co wynosi z przesełką do Poznania 5. marek

P. Bajan w Jarosławiu Należy nam się od pana za czas od 1 kwietnia do 1. października b. r. 4 złr. Prosimy odesłać tę kwotę pocztą.

Nadesłane.

Jedną z najstarszych firm we Lwowie, jest niezawodnie firma *Stadtmüllerów* Ś. p. Stadtmüller, ojciec dzisiejszego właściciela był wzorowym kupcem i bardzo zacnym obywatelem -- syn jego, następca handlu, idzie w ślady ojca — prowadzi zakład pod każdym względem wzorowo Rzetelność, czystość i zdrowe przyrządzenie potraw w restauracji Stadtmüllera, są powszechnie znane. Piwnica jedna z najsławniejszych w Galicji — piwa wyborne. Osobne gabinety, w których z całą rodziną można swobodnie posilać się. Na większe uczty i zebrania w tym zakładzie są ładne lokale i wygodne. a przytem wszystkiem ceny bardzo przystępne. Dom cały jest własnością p. Stadtmüllera, w którym się też znajduje eleganckie i wygodne *chambres garnies*. 4570 2-2

Jan Lewiński architekt, przeniósł swoje mieszkanie i kancelarję we Lwowie na plac Kapitulny l. 7. (4520 4—4)

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni „Gazety Narodowej“ ulicą Kopernika l. 5. — Telefon Nr. 117.

Dodatek powieściowy na dalszych stronnicach.

Dodatek z reklamami i ogłoszeniami do „GOŃCA“ i „ISKRY“.

Uwaga! Dodatek ten wydrukowany jest od razu do dwóch numerów „Gońca“ i do dwóch numerów „Iskry“, a zatem do *czterech numerów,* na co się zwraca uwagę dla uniknięcia nieporozumień przy obliczaniu ilości reklam i inseratów.

W miarę wychodzenia numerów, dołącza się do każdego nakładu oddzielnie, niezależnie od innych dodatków.

W Limanowie znajduje się handel korzenny i połączonych z nim odpowiednich towarów p. *Rozwadowskiego.* Na ten handel zwracamy szczególną uwagę tak całej okolicy, jak i przejezdnych, ponieważ pod każdym względem zasługuje na to. P. Rozwadowski, właściciel tego handlu, obywatel powszechnie szanowany, prowadzi cały interes ze skrupulatną rzetelnościa, towary sprowadza z najlepszych źródeł, a magazyny swoje i piwnice ma tak obficie zaopatrzone, że mógłby rywalizować z pierwszorzędnymi handlami tego rodzaju w wielkich miastach. 4648—6—5 d.

W Horodence znajduje się restauracja p. *Leopolda Zycha,* która się poleca Szan. Publiczności tak przejezdnoj, jak i okolicznej i miejscowej, z wyborną zdrową i smaczną kuchnią, oraz wszelkimi napojami. Czystość wzorowa, obsługa skrzętna, a sam gospodarz dokłada wszelkich starań, aby Szan. Goście należycie byil obsłużeni. 4649—6—5 d.

Na hotel centralny w Krakowie, znajdujący się na placu Matejki, tuż koło dworca kolejowego, zwraca się szczególną uwagę podróżujących. Jestto hotel elegancko i wygodnie urządzony, w którym pauuję wzorowa czystość, doskonała usługa, a przy tem jest tani. Tramway staje przed samym hotelem. Właściciel tego hotelu, wgląda we wszystko i pilnuje wygód gości. Osobne szczegóły o tym hotelu znajduje się między ogłoszeniami „Gońca i Iskry“. 3659—10—2 d.

Z Brodów.

Ze wszech stron dochodzą nas wiadomości, że piwo wyrabiane w browarze Halperna w Starych Brodach posiada wszystkie właściwości doskonalego piwa, a pod względem dobroci, siły i smaku nie ustępuje najlepszym piwom zagranicznym. Ma ono jeszcze tę zaletę, że nie zawiera w sobie pierwiastków szkodliwych zdrowiu, co się często zdarza w innych tego rodzaju wyrobach. Można więc z calym spokojem polecić piwo z brodzkiego browaru Halperna, jako napój, zdrowy, smaczny i posilny. 4397-3-7 d.

Jedną z najstarszych firm we Lwowie, jest niezawodnie firma *Stadtmüllerów.* Ś. p. Stadtmüller, ojciec dzisiejszego właściciela był wzorowym kupcem i bardzo zacnym obywatelem — syn jego, następca handlu, idzie w ślady ojca — prowadzi zakład pod każdym względem wzorowo. Rzetelność, czystość i zdrowe przyrządzenie potraw w restauracji Stadtmüllera, są powszechnie znane. Piwnica jedna z najsławniejszych w Galicji — piwa wyborne. Osobne gabinety, w których z całą rodziną można swobodnie posilać się. Na większe uczty i zebrania w tym zakładzie są ładne lokale i wygodne, a przytem wszystkiem ceny bardzo przystępne. Dom cały jest własnością p. Stadtmüllera, w którym się też znajduje eleganckie i wygodne *chambres garnies.* 4570-3-7 d.

P. T.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić, że w moim od roku 1847 istniejącym Zakładzie, oprócz szyldów malowanych, z metalu lanych, robót lakierniczych, tudzież rytownictwa, wykonuję także sposobem chemicznym witreograwury na szkle.

Najwspanialsze rysunki od 1—5 odcieni, w każdym stylu i dowolnej wielkości, sporządzam najstaranniej na szkle tak białem, jak i kolorowem.

Takowych tafli szklanych, używanych na okna kościelne. obramowania okien, oberlichty, na drzwi salonów, portalów itd., dostarczam po cenach najumiarkowańszych z zapewnieniem, iż usilnie starania dołożę, by wykonaniem w zupełności zadowolnić wszelkie wymagania i gusta.

Prosząc o jak najczęstsze zaszczycanie mnie łaskawemi zleceniami, pozostaję

Z poważaniem

G. Schapira

we Lwowie,

4558 5—6 d. **tylko** l. 10 przy ul. Sykstuskiej

Chleb prawdziwy żytni, jest najlepszy z piekarni *pana Kalnickiego.* Posiada on wszystkie zalety wybornego pieczywa bez żadnych przymieszek, rzetelną wagę i doskonale jest wypieczony. Pan Kalnicki znany jest jako rzetelny przemysłowiec i dobry obywatel, to też słusznie piastuje urząd cechmistrza.

Na chleb więc żytni z piekarni pana Kalnickiego zwraca się szczególną uwagę ze względu na jego dobroć. (4543-6-5 d.

Zwraca się publiczną i baczną uwagę na piwo pochodzące z browaru *Albina Kollorosa w Radziszowie pod Skawiną.* Piwo to wyborne w smaku, posiada jeszcze tę zaletę, że nie ma żadnych przymieszek zdrowiu ludzkiemu szkodliwych — jest czyste i można by je nazwać *piwem hygienicznem,* tak jest zdrowe i smaczne. Pan Albin Kolloros, właściciel tego browaru z przykładną troskliwością i znawstwem fachowem prowadzi ten browar bez wątpienia mogący się zaliczyć do pierwszorzę nych tego rodzaju zakładów. Panuje tam czystość wzorowa, ład, zamożność i obfitość w magazynach, tak samego wystałego piwa, jak i materjałów potrzebnych do jego fabrykacji. Nic więc dziwnego, że piwo to posiada ogólne uznanie w całej okolicy, a jesteśmy przekonaui, że ze względu na swą dobroć znajdzie rozpowszechnienie po całym kraju. 4647—10—5 d.

Towary platerowane Jakubowskiego & Jarra w Krakowie, Rynek 26.

Cieszy nas każdy ruchliwszy objaw życia przemysłowego, na każdem polu, tembardziej energiczność i ruchliwość powyższej firmy, której towary w całej Galicji rugują powoli, ale systematycznie narzucane nam pod różnemi nazwiskami, za grube pieniądze, liche wyroby niemieckie. 4540-5-7 d.

Dowiedziawszy się, że w Tarnowie, Nowym Sączu, Jaśle są składy komisowe tejże firmy, że utrzymuje kilku ajentów podróżujących; życzymy Jej jak najbardziej pomyślnego rozwoju się w tym kierunku. *Liczni odbiorcy.*

Główny skład nafty Dawida Zinsa *w Tarnowie,* poleca się Szan. Publiczności z naftą czystą, niewybuchową, doskoiale rafinowaną i oczyszczoną. Po detalicznych sklepikach, należy wyraźnie żądać nafty z głównego składu Dawida Zinsa, gdyż dobroć tej nafty jest powszechnie znaną i gwarantowaną. 4646—10—5 d.

Stefan Chromecki w Sanoku. Skład wędlin, obficie zaopatrzony. Wyroby i delikatesy masarskie przyrządzone *smacznie, czysto i zdrowo.* Ceny umiarkowane. Rzetelne postępowanie z odbiorcami jest przestrzegane na każdym kroku przez właściciela. 4662-6-5 d.

Ważne i interesujące.

Przejeżdżając przez **Zaleszczyki** d. 15. kwietnia 1888 r. zadziwił mnie ogromny natłok ludu wiejskiego przy sklepie na którego szyldzie czytałem napis: **Skład nasion ogrodowych i rolniczych Piotra Pawła Piestrakiewicza.** Potrzebując niektórych nasion, wstąpiłem także do sklepu, aby ich nabyć. Gdym wszedł, usłyszałem, jak pan Piestrakiewicz gorliwie i ze znajomością gospodarstwa pouczał ludzi, jak mają radykalnie gospodarować. Ludzie przysłuchiwali się z zachwyceniem i każdy odpowiednio do rady, kupował nasiona. Słyszałem, jak biedni wieśniacy mówili do siebie: „mój Boże, czemu to już dawniej nie było takiej poczciwej duszy między nami — do dziś lepiejbyśmy się mieli, bo leży dużo roli pustej, jak glinki, moczary, pole nieobsiane, tak, że i chudoby nie było czem wyżywić. A teraz będziemy szczęśliwi, gdyż dostaniemy wszystkiego, co naszym gruntom odpowiada, a w dodatku poczciwy człowiek nauczy, co u nas najwięcej znane i będzie czem trzodę wykarmić i dla gospodarstwa się także zostanie“.

Rozpatrzyłem się po sklepie i obaczyłem **bardzo obfity skład rolnych, jarzynnych i kwiatowych nasion. Olbrzymi wybór wszystkiego.** Miejscowi ludzie mówili mi, że **każdego czasu dostać można nasion wszelkiego gatunku.** Potem wdałem się w rozmowę z właścicielem sklepu... P. Piestrakiewicz zainteresował mnie swoim układem. oraz zdolnościami fachowemi — zapytałem go — z jakich to przyczyn, tak dla ludu pracuje, pouczając go i informując. Czyn to prawdziwie chwalebny P. Piestrakiewicz odpowiedział mi:

— Jestem ogrodnikiem fachowym, a przytem obeznany jestem z gospodarką rolną i domową. Mam dwie realności i w nich to prowadzę **hodowlę przepysznych najnowszych gatunków krajowych i południownch owoców — w właściwym czasie każdy może je odemnie po niskich cenach nabywać,** przytem widząc tu w okolicach wiejską gospodarkę w najokropniejszym stanie i bardzo źle prowadzoną, nie żałuję mej pracy i udzielam biednemu ludowi wiejskiemu informacyj gospodarczej. Aby mi to łatwiej przyszło, założyłem **skład nasion po największej części z własnej produkcji, w najintratniejszych gatunkach. Udzielam je ludziom po najtańszych cenach.**

W jakiś czas potem, bo już 5. sierpnia b. r., przejeżdżałem znowu przez Zaleszczyki i wstąpiłem do tego samego składu nasion. Zastałem, jak zwykle gromadkę ludzi wiejskich, którzy w mojej przytomności składali podziękowania panu Piestrakiewiczowi za dobrą i korzystną naukę gospodarczą i **za doskonałe nasiona** — wszystkie płody podług jego rad i wskazówek doskonale się udały, a biedacy cieszyli się lepszą przyszłością.

To wszystko, co widziałem i słyszałem uważam sobie za święty obowiązek podać do publicznej wiadomości, gdyż takie dobrodziejstwa dla ogółu nie powinny zostać w ukryciu. **Sumiennie też polecam obywatelom mniejszej i większej posiadłości nasiona najwyborniejsze ze składu pana P. P. Piestrakiewicza w Zaleszczykach. Kto raz w tym składzie się zaopatrzy, ten już z pewnością nigdy się gdzieindziej nie uda.**

(4584-12-5 d. W imieniu wielu: *Andrzej Zasilski.*

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni „Gazety Narodowej" ulica Kopernika l. 5. — Telefon Nr. 117.